

*Inwazyja sowiecka
(wydarzenia w Tłumaczu
wój. Stanisławowski)*

1

II/2333

Telewizja Polska
ul. J.P. Woronicza 17
Warszawa
Program: " Rewzja Nadzwyczajna "

W związku z programem emitowanym w Telewizji Polskiej w dniu 14/VII b.r. o godzinie 16³⁵ między innymi w sprawie zdarzeń zaistniałych w Tłumaczu w województwie Stanisławów w czasie zajmowania Tłumacza przez armię czerwoną ZSRR, jako mieszkaniec tego rodzinnego miasta i uczestnik tego zdarzenia, pragnę przekazać urywek faktów związanych z inwazyją sowiecką na polską w dniu 17/IX 1939r.

W dniu 1 września 1939r. w piękny słoneczny dzień, po wysłuchaniu radiowego komunikatu o nypaści hitlerowskiej na Polskę nastąpiło zjawisko społecznego napięcia i wzmożonego poczucia patriotyzmu rosnącego z godziny na godzinę.

Spora grupa młodzieży pomaturalnej a także i akademickiej, przebywającej na feriach wakacyjnych w swoim rodzinnym mieście, wyraziła chęć natychmiastowego wcielenia ich ochotniczo do wojska w celu wzięcia udziału w walkach z Niemcami. Niestety władze powiatowe i przedstawiciel wojska w powiecie odrzucił możliwość pobrania ochotników do armii polskiej.

Już w pierwszym dniu wojny doszły do Tłumacza odgłosy dalekich wybuchów bomb rzuconych na mosty w Niżniowie nad Dniestrem i na most pod Stanisławowem na rzece Bystrzyca. Napięcie społeczne z oczekiwaniem rosło przy zachowaniu powagi i dyscypliny oraz przy prawidłowym funkcjonowaniu wszystkich działów gospodarki miasta.

W dniu 2 września 1939r. por. rezerwy prof. Michał Dębiec nauczyciel muzyki, niezmobilizowany jeszcze do wojska, zorganizował grupę młodzieży w celu kopania rowów przeciwlotniczych na przedpolu miasta od strony północno - zachodniej. Praca trwała przez cały dzień - wielu kolegów miało pęcherze i modzele na dłoniach. Pogoda nadal piękna, niebo bezchmurne, noce księżycowe.

Mniej więcej około 10-tego dnia wojny, do Tłumacza weszła duża część wojska polskiego w pełnym uzbrojeniu, zajmując budynki publiczne miasta oraz zakwaterowując park miejski. W tym czasie i dniach następnych, przez miasto przechodziły duże kolumny wojsk z pełnym uzbrojeniem w kierunku południowym na Horodenkę, Kołomyję i Czerniowce. Jednak duże ugrupowania wojsk pozostawały nadal w Tłumaczu, stacjonując szczególnie w parku miejskim. Naogół w mieście i okolicy panował ład i poważny nastrój oraz nadzieja z oczekiwaniem - co dalej?

Ludność z wyteżoną uwagą słuchała radia i komunikatów starając się zrozumieć nadawane szyfrem komunikaty.

W dniu 20 września 1939 r. napięcie w mieście wzrosło, ale nikt nie wiedział o rozpoczęciu inwazji sowieckiej. Napięcie to było spowodowane raczej pogłoską, że Ukraińcy z okolicznych wiosek palą zagrody polskie i szykują się na miasto Tłumacz w celu rabowania sklepów. W godzinach popołudniowych tego dnia por. Michał Dębiec zorganizował grupę młodzieży, około 25 osób / nie wszyscy chcieli brać udział/ i młodzież akademicką, do której ja należałem, byłem bowiem na V-tym roku medycyny UJK we Lwowie.

Grupie tej wydano broń i ostrą amunicję z magazynu szkolnego przysposobienia wojskowego i OPLG, w celu podjęcia służby wartowniczej. Wieczorem w dniu 20 września 1939r. widniały łuny pożarów od strony zachodniej miasta. Wojsko stacjonujące w miejskim parku zostało postawione w stan ostrego pogotowia a nasza młodzieżowa grupa uzbrojona zajęła stanowisko w budynku seminarium nauczycielskiego sióstr NOTRE-DAME, w pobliżu głównej ulicy miasta. Z tej kwatery co dwie godziny wychodziły dwuosobowe patrole w różne kierunki miasta, patrolując ulice idące do końca okolic miejskich.

Ja osobiście z młodszym kolegą o nazwisku Dyś wróciłem z patrolu około godz. 2-giej w nocy od strony północno-wschodniej, niezauważając nic szczególnego. Miasto spało, tylko lampy uliczne rozświetlały mrok. Po powrocie do bazy około godz 3-ciej nad ranem nastąpiła w okolicy parku nasilona strzelanina / odgłosy bitwy/ co spowodowało natychmiast obsadzenie przez nas okien w budynku seminarium. Nasza grupa otworzyła również obstrzał karabinowy w kierunku ulicy przez którą przechodzili jacyś umundurowani ludzie. Po chwili okazało się, że nadjechały samochody ciężarowe z karabinami maszynowymi z których ostrzelano nasz budynek. Legliśmy na podłodze strzelając dalej pojedynczymi strzałami przez okna do tych samochodów. W czasie półgodzinnej naszej walki i w parku, okazało się, że mamy doczynienia z regularną armią wojska radzieckiego. Wobec powyższego por. Dębiec kazał przerwać ogień. Mieliśmy jednego rannego kolegę. Ucichły też strzały w parku miejskim. Po pewnej chwili zaczęto stukać do drzwi głównego wejścia wołając "otworitie i dalej po rosyjsku rzucić broń i wychodzić". Z parku jednak dochodziły jeszcze odgłosy pojedynczych strzałów. Por. Dębiec polecił złożyć broń i otworzyć drzwi oraz pojedynczo wychodzić. Ja osobiście wychodząc na zewnątrz miałem przykre uczucie niepewności co dalej?

Zgromadzono nas wszystkich na głównej ulicy miasta razem z wojskiem ustawiając w kolumnę zajmującą całą szerokość ulicy. Po bokach ulicy ustawiono w odstępach około 10m wzdłuż wspomnianej kolumny żołnierzy czerwonej armii z karabinami gotowymi do strzału. Byliśmy oczywiście razem z żołnierzami już rozbrojeni.

Od żołnierzy będących z nami dowiedziałem się, że niektórzy oficerowie nie chcąc oddać się w ręce wroga popełnili samobójstwo.

Na tej ulicy staliśmy do białego dnia i kolumna nasza ruszyła w kierunku południowym do Horodenki gdzie przybyliśmy w godzinach wieczornych. Mieszkańcy miasta nie byli dopuszczeni do pobliża kolumny.

Po przybyciu do Horodenki zapędzono nas na pole pod strażą krasnoarmiejców, a było nas około 2 tyś.

Nie podano żadnego pożywienia, przez dwa dni gdzie przebywaliśmy.

Trzeciego dnia podstawiono na dworzec PKP pociąg towarowy z wagonami bydłocymi. Włoczono nas do wagonów po uprzednim dokonaniu osobistej rewizji każdego z więźniów ustawionych w długiej kolejce.

W czasie rewizji zabrano wszystkim zegarki, pierścionki, obrączki ślubne oraz dokumenty. / mnie zabrano zegarek - pamiątkę maturalną, srebrny medal Sodalicii Mariańskiej i dokumenty / Wszystkie te zrabowane rzeczy rzucano na jedną kupę.

Po dłuższym czasie pociąg towarowy z bydłocymi wagonami i zasuniętymi drzwiami ruszył w drogę, przez Tarnopol i po przekroczeniu mostu na rzece Zbrucz stanęliśmy na stacji Wołoczyska, po stronie sowieckiej.

Po zatrzymaniu pociągu słyszeliśmy, w zamkniętych wagonach, jak dzieci radzieckie otoczyły pociąg wołając i prosząc o sachar / cukier /.

W Wołoczyskach wyładowano cały transport zabranych ludzi i popędzono ich na olbrzymie pole gdzie znajdowało się już wielu zniewolonych żołnierzy, oficerów i osób cywilnych. / W przybliżeniu ilość osób znajdujących się na tym polu wynosiła około 40 tyś. / Na tym olbrzymim polu stały stogi siana chronione przez krasnoarmiejców, do których nikomu nie wolno było podejść. Zgromadzony "naród" spał na gołej ziemi, a noce nadal księżycowe, jasne z przymrozkiem. Ludzie spali przytulając się do siebie i nawzajem się rozgrzewając własnym ciałem.

Warunków sanitarnych nie było żadnych. Na drugi dzień naszego pobytu przywieziono jedną kuchenkę polową, która wydawała jeden posiłek /zupę/ na dobę. Organizacja posiłków była taka, że jeśli ktoś rano stanął w kolejce daleko od kuchni - to dopiero wieczorem otrzymał posiłek, a ten który był pierwszy po zjedzeniu rano posiłku przekazał niemytą mianażkę lub inne naczynie więźniowi, który nie posiadał żadnych naczyń.

W pobliżu obozu znajdowało się pole buraczane/buraki pastewne/. Z tego pola ukradkiem zgromadzeni więźniowie, w miarę możliwości wyrywali buraki spożywając je na surowo.

Po pięciu dniach pobytu w tych warunkach nastąpiła segregacja więźniów. przywieziono długi stół przykryty czerwonym płótnem i krzesła, na których zasiadło kilkunastu enkawudzistów. Więźniów ustawiono w kilka długich kolejek, z których każdy osobnik był rejestrowany podając dane osobiste łącznie z pochodzeniem, wyznaniem, zawodem, posiadaniem majątkiem i tak dalej do trzeciego pokolenia. Ludzi tych segregowano osobno oficerów, osobno żołnierzy, osobno osoby cywilne, a także i młodzież. Przy segregowaniu zwracano szczególną uwagę na dłonie poszczególnych osób, aby na tej podstawie ustalić pochodzenie społeczne, robotnicze, chłopskie i inteligenckie. Podczas trwania segregacji osobiście zwróciłem uwagę prof. Michałowi Dębcowi, który był w mundurze wojskowym z dystynkcjami porucznika, aby zerwał gwiazdki i wyrzucił po to, aby być zakwalifikowanym do grupy prostych żołnierzy, bowiem istniała już informacja, że z oficerami NKWD będzie postępować gorzej. Porucznik Dębiec nie usłuchał mojej rady twierdząc "że honor oficera polskiego nie pozwala mu na to". Nazwisko jego wyczytałem później, w roku ~~1943~~¹⁹⁴³ w nekrologu pomordowanych w Katyniu.

Ja byłem studentem, jak już wspominałem, ubrany po cywilnemu z czapką akademicką koloru wiśniowego z niebieskim paskiem Bratniaka wydziału lekarskiego UJK. Młodszy kolega Dyś też był w ubraniu cywilnym. Po dokonaniu segregacji, w nocy, kiedy nasza grupa była mniej dokładnie strzeżona, mnie i Dysiowi udało się przejść na drugą stronę rzeki Zbrucz i drogą dojść do Tarnopola. Z Tarnopola przedostałem się już sam pociągiem towarowym do Stanisławowa a z tamąd koleją jadącą do Buczacza, wysiadłem na stacji Pałahicze. Z Pałahicz już w mroźną noc udałem się torem kolejowym do Tłumacza. Obawiając się spotkania patroli radzieckich przeszedłem chyłkiem przez stary nieużywany omentarz i przez gęsto zalesiony park ostrożnie przechodząc od drzewa do drzewa/ bałem bez dokumentów/ i tak doszedłem do rodzinnego domu który płotem graniczył z parkiem. W dniu następnym pociągiem udałem się do Lwowa.

Z relacji mego brata Czesława dowiedziałem się później, że 14 kwietnia 1940 roku, a było to w sobotę, w ramach pierwszej wywózki ludności na Sybir wywieziono z Tłumacza 500 osób, wśród nich także 11 osób z mojej najbliższej rodziny. W czasie niedzielnej mszy św. w kościele

parafialnym zamiast kazania proboszcz ks.kanonik Edward Tabaczkowski z ambony powiedział:"moi najmilsi,cóż ja wam dzisiaj powiem? NIECH WAS BOG POCIESZY A ICH WSZYSTKICH MA W SWOJEJ OPIECE, MODLMY SIĘ ZA NICH".

Kościół ten pod wezwaniem św.Anny,dla którego beneficium ufundował Kazimierz Wielki Król polski w 1370r.został wysadzony w powietrze przez władze Związku Radzieckiego.

Romuald TUZINKIEWICZ
lekarz medycyny-spec.chorób wewnętrz-
nych
lat 73 - emeryt
kod 51-631 Wrocław
ul. Siemiradzkiego 19m3
tel.48-25-61